

RELACJA p.RYSZARDA KOZŁOWSKIEGO /dot.Grodno/

1. relacjonujący: Ryszard Kozłowski, ur.7.II.1926 r.
w Grodnie. Do 1941 r. zamieszkiwał w Grodnie, potem do 1943 przebywał na robotach przymusowych w Rzeszy. W latach 1943-1944 ponownie w Grodnie. Następnie, w latach 1944-1945 wywieziony przez Niemców na roboty przymusowe do Włoch.
Obecnie mieszka w Lublinie, ul.Żywnego 6/28
Wykształcenie średnie, w 1939 r. niepełne podstawowe.
Cała rodzina narodowości polskiej.
2. Relacja została spisana 24.III.1991 r. w Lublinie przez Roberta Kuwałka.

1.IX.1939 roku, nim ludzie się zorientowali, że jest wojna, rano, ok.8-9 godziny, nad Grodnem pojawiły się trzy samoloty. Wszyscy sądzili, że to ćwiczenia przeciwlotnicze i nawet, gdy wybuchła bomba nikt nie wierzył, że zaczęła się wojna..Dopiero nasza sąsiadka powiedziała, że to wojna.

Wojsk w mieście prawie nie było widać. Na ulicach stały tylko działka przeciwlotnicze Boforsa. Od czasu do czasu były naloty i byli oczywiście zabici. Taka sytuacja trwała do 17.IX.

17 września usłyszeliśmy, że zbliżają się Rosjanie. Wtedy też pojawiły się rosyjskie samoloty. W kilka dni potem Sowietci byli już pod Grodnem. Trwał ostrzał miasta, bo wojska rosyjskie bały się przejść przez mosty na Niemnie. Nad Grodnem latały nisko samoloty, z których zrzucano ulotki. Treści ich nie pamiętam. Wybrałem się do miasta i trafiłem na kolumnę czołgów. Widziałem chłopaka, którego złapano, gdy chciał butelką z benzyną zniszczyć czołg. Rosjanie posadzili go na czołgu i wywieźli. Walki trwały kilka dni i Sowietci zajęli miasto.

Do prywatnych mieszkań dawano żołnierzy rosyjskich na kwatery. My mieliśmy u siebie lejtnanta. Od pierwszych dni wielką aktywność i usłużność wobec nowych władz przejawiali Żydzi. Jako pierwsi organizowali naukę rosyjskiego w szkołach. W Grodnie świadomych Białorusinów prawie nie było. Mówili o sobie, że są "prostymi ludźmi", którzy mówią "prostym językiem". Mówili też, że na siłę robi się z nich Białorusinów.

Pod Grodnem przed wojną mieszkali starowiercy, było ich kilka wsi, a tak większość była polska. Przed wojną w Grodnie powszechny był język polski i żydowski. Na Rynku natomiast, podczas dni targowych rusiński, gdy starowiercy przyjeżdżali na handel. W samym mieście nie spotkałem ludzi, którzy mówiliby po białorusku i po rosyjsku.

Polacy byli od początku sowieckiej okupacji bardzo zstraszeni, przede wszystkim przez Żydów, którzy donosili do władz sowieckich. Miałem kolegę - rówieśnika, którego wraz z rodziną wywieziono już w 1939 roku za to, że matka pracowała w szpitalu wojskowym. Już w 1939 roku Rosjanie mieli rozeznanie kto kim jest w Grodnie. Prawdopodobnie te dane mieli od Żydów.

Sowieci na każdym kroku mówili, że "Boha niet, nie było i nie budiet". Specjalnego, urzędowego nakazu, zabraniającego chodzenia do kościoła nie było, ale księża znaleźli się pod presją. Zdarzały się aresztowania księży. Kościołów w Grodnie jeszcze nie zamykano, chociaż prawdopodobnie zamknięto kościół garnizonowy. Przed samą wojną był on gruntownie odnowiony, kierował tym ks. Jasin. Znajdowały się w nim nowoczesne organy elektryczne. Były to drugie tego typu organy w Polsce po organach w Oliwie. W kościele tym przed wojną odbywały się koncerty transmitowane przez radio na całą Polskę. Ksiądz-kapelan po 1939 roku zaginął. Pozostałe kościoły funkcjonowały, ale tak na "pół gwizdka".

W sklepach od razu wszystko zginęło, nawet cukier i sól. Były olbrzymie kolejki, w których dochodziło do bójek. Było bardzo ciężko. Zamiast cukru słodziło się cukierkami, które wydzielała matka. Wszystko trzeba było zdobywać.

W 1939 roku miałem iść do VI klasy szkoły powszechnej. Była to dawna polska szkoła. Personel nauczycielski był polski, oprócz matematyka, którego po roku wymieniono. Rozmawiał tylko z rosyjskimi uczniami i uczył po rosyjsku. Przed samą wojną poznałem ruskie bukwy, ale carskie, z rocznika "Muchy" z 1904 roku. Nauczyła mnie ich matka, która podczas I wojny światowej była w Rosji.

W 1939 roku dostałem wezwanie do szkoły rzemieślniczej, która znajdowała się pod rosyjskim zarządem. Było to na przełomie listopada i grudnia. Uczyłem się tam do 1941 roku i prawie zdobyłem zawód tokarza. W szkole mieliśmy pełne umundurowanie i wyżywienie. Zwłaszcza to ostatnie było bardzo dobre. Na posiłki chodziliśmy do stołówki zorganizowanej w najlepszej przedwo-

jennej restauracji. Ludzie nam tego bardzo zazdrościli. Umundurowanie było następujące: czarne płaszcze, czarne spodnie z pasem, gdzie na klamerce znajdowały się dwie litery "RU", do tego czarne koszule. Zajęcia odbywały się w ten sposób, że rano były 4 godziny normalnych lekcji, obiad i potem 4 godziny warsztatów. Przy okazji odbywały się treningi sportowe. Do szkoły ściągnięto najlepszych nauczycieli - Polaków, majstrów. Od razu też odbywała się produkcja.

Rosjanie twierdzili, że wyzwolili Polaków spod wyzysku polskich panów. Mówili, że byliśmy wyzyskiwani przez "pomieszczków".

Już w 1939 roku zaczęły się aresztowania. Odbywały się one przeważnie nocą. Aresztowano m.in. mojego najbliższego kolegę, 13-letniego Bogdana Dworzanowskiego wraz z 15-letnią siostrą Danutą i matką. W czasie sowieckiej okupacji wywieziono z Grodna mnóstwo ludzi.

Dnia 22.VI.1941 roku zaczęły się bardzo wcześnie wielkie bombardowania Grodna, o wiele silniejsze niż w 1939 roku. Naliczyłem 40 samolotów tylko w pierwszej grupie. W nasz dom trafiły cztery bomby na moich oczach. Uciekałem wzdłuż długiej ulicy Pereca, równoległej do Dominikańskiej. Ulica była bombardowana wzdłuż. Wróciłem potem w stronę domu. Nad ruinami unosił się pył. Rodzeństwo ukrywało się w piwnicy sąsiedniego domu. Matomiast matka zginęła pod gruzami, przewidywała to już wcześniej. Rano przed nalotem była bardzo niespokojna i długo się modliła.

W Grodnie trafiono też w prochownię. Uciekłem do ciotki, gdzie w sadzie był schron. Tam przesiedzieliśmy całą dobę, bo prochownia wciąż wybuchała. Na drugi lub trzeci dzień wkroczyli Niemcy. Rosjanie skupili się na peryferiach, gdzie ich bombardowano. Trzeba jednak powiedzieć, że nasi ochotnicy w 1939 roku bronili się o wiele lepiej, niż Rosjanie w 1941 roku.

Przez parę dni potem przebywałem na wsi u znajomych, bo tam było raczej spokojnie. Niemcy od razu wprowadzili swoje porządki. Na wsi trzeba było od razu dawać kontyngenty.

Gdy wróciłem do Grodna, zapisałem się do Arbeitsamtu i Niemcy wywieźli mnie do Prus Wschodnich, koło Ostródy na wykopki. Potem trafiłem do bauera, Johanna Niewiery, Mazura. Przebywa-

łem u niego do października 1943 roku. Niewiera miał swoje gospodarstwo w Jemiołowie pod Olsztynkiem. Za niewywiązywanie się z obowiązków Niemcy aresztowali mnie i bili na policji w Olsztynku. Grozili mi obozem koncentracyjnym. Wobec takiej sytuacji, pod koniec 1943 roku, na podrobionej przepustce uciekłem do Grodna. Nie zatrzymałem się w mieście, tylko wyjechałem do brata, do Nowej Wilejki, który właśnie został wypuszczony z obozu pracy w Prowieniszkach na Litwie. On załatwił mi pracę na kolei, jako pomocnika maszynisty.

Jeździłem na trasie Grodno-Wilno-Dyneburg, przy okazji handlując. Z Grodna do Wilna woziło się machorkę i skóry, a stamtąd przywoziło się słodycze. Jeździłem zawsze na trzeciego, wraz z kuzynem.

Linia, na której jeździliśmy była często zaminowana i trzeba było bardzo uważać. Mój kuzyn wiedział wtedy sporo o konspiracji i był w niej, ale ja nic nie mogę powiedzieć na ten temat. W czasie jazdy pociągiem trzeba było mieć "Durchfahr-schein". Ludzi zabierano z pociągów nawet z dobrymi przepustkami, a ja jeździłem z fałszywą.

By dojechać do Wilna trzeba było przekroczyć granicę pod Oranami, pomiędzy Prusami Wschodnimi, a Ostlandem.

Na początku 1944 roku wpadłem właśnie w Oranach. Jechałem wtedy z obcym składem. W Oranach czekali na nas bahnschutze. Kolejarze kazali mi wtedy uciekać, ale Niemcy zauważyli mnie. Przy sobie miałem dokumenty brata. Złapali mnie i wywieźli na gestapo do Wilna. Trafiłem do więzienia na Łukiszkach, gdzie siedziało nas trzech w celi dla jednej osoby. W całym więzieniu było tylu ludzi w celach, że nie było gdzie się położyć. Siedziałem razem z leśnikiem, starszym człowiekiem i jeszcze z jednym młodym chłopakiem. Obsługę Łukiszek stanowili Litwini, którzy do nas Polaków zwracali się per "przeklęty Polak". Widać po nich było, że nie nawidzili Polaków, zresztą podkreślali to na każdym kroku.

Siedziałem w celi nr 21. Do jedzenia dawano nam zupę z jednym robaczywym grochem, ale ratowała nas gęsta kawa.

24.II.1944 roku / w celi był kalendarz / przewieziono mnie do obozu przejściowego na ul. Świętojańską, w którym grupowano ludzi z łapanek i stamtąd wywożono na roboty do Niemiec.

Z obozu na Świętojańskiej przewieziono mnie do Berlina. W dokumencie brata miałem wpisany zawód kierowca i na tej podstawie skierowano mnie na kurs jazdy Fahrschule Berlin-Köpenick. Podlegało to Organisation Speer.

W maju 1944 roku wywieziono mnie do Włoch, pod Pizę, do kolumny transportowej Organizacji Todta. Po ruszeniu się frontu spod Carrary na jesieni 1944 roku, przerzucono nas do Basano del Grapa, pod Padwę. W końcu stycznia 1945 roku udało mi się przy pomocy tzw. partyzantki włoskiej przedostać się przez front do Amerykanów. Tam spotkałem trzech Polonusów amerykańskich, którym przydałem się jako tłumacz, ponieważ znałem język włoski. Jeździłem przy nich jako szofer. Przy końcu wojny Amerykanie przekazali te tereny Anglikom. Gdy Amerykanie odeszli, zgłosiłem się do obozu dla internowanych cudzoziemców pod Rimini. Z Rimini przy pomocy Rosjan zapisali nas na wyjazd do Polski. W obozie było sporo Rosjan z UPA i armii Własowa.

Wyjechaliśmy transportem w sierpniu 1945 roku pod Wiedeń, a tam przejęli nas Rosjanie. Około 10 Polaków w tej grupie, po dobie pobytu w rosyjskim obozie, wypuszczono. W obozie tym Rosjanie "sortowali" swoich obywateli. Nam Polakom, Rosjanie dali żywność na drogę i wysłali nas do Krakowa. Z Wiednia podjechaliśmy pod polską granicę. Na początku września trafiłem do PUR. W międzyczasie dostałem dezynterii i z granicy zawieziono mnie do szpitala w Bielsku-Białej, a potem do PUR-u w Dziedzicach. We wrześniu wyruszyłem z PUR-u do Białegostoku, gdzie dowiedziałem się, że Grodno nie należy do Polski. Wcześniej nic na ten temat nie wiedziałem i nikt mi nie powiedział, że nie mam już po co jechać do Grodna.

autoryzowano
dysponent Kozłowski